Nr. 39. We Lwowie — Sobota dnia 8 Lutego 1902. Rok XLII.

Redaktor naczelny: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godziny 1 w południe
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Ks. arcybiskup Bilczewski

wydał obszerny list pasterski, dotyczący przygotowania się do spowiedzi wielkanocnej. Dostojny arcypasterz zaczyna od wyjaśnienia Najśw. Sakramentu. Istota prawdziwej religii — czytamy w liście pasterskim — spoczywa w tem że Bóg jest z człowiekiem i w człowieku, a człowiek złączony najściślej z Bogiem. Najświętszy zaś Sakrament, to właśnie Emanuel, czyli Bóg z nami. Przy wcieleniu Syn Boży uniżył się i zstąpił aż do człowieka; w Najśw. Sakramencie cała ludzkość dzwiga się aż do najściślejszego zjednoczenia się z Bogiem.

Chciałbym listem moim to sprawić, żebyście lepiej poznali Zbawiciela, utajonego pod zasłoną chleba i wina, przypomnieli sobie, co w Nim posiadamy, na co to wśród nas przebywa stale jako więzień miłości, abyśmy następnie wszyscy o nim chętnie myśleli, czynniej Go kochali, żarliwiej czcili i częstemi odwiedzinami stwierdzili, że sobie cenimy Jego obecność, że dobrze nam z Nim, jak Apostołom na górze Tabor i nawzajem od Niego otrzymali zapewnienie, że i Jemu dobrze wśród nas, swych wiernych czcicieli. Kocha się bowiem, czci i ceni tylko to, co się wprzód jako czci i miłości godne poznało.

Dotychczas z małymi wyjątkami znajomość Jego i wiara nasza w rzeczywistą obecność tego niebieskiego Gościa na naszych Ołtarzach jest stanowczo za słaba, miłość za chłodna, cześć za uboga, gorliwość o ozdobę Jego domów, ołtarzy, naczyń i szat liturgicznych za mała; za mało też korzystamy z miłościwej Jego wśród nas obecności tak, że słusznie możnaby powtórzyć wobec nas wyrzut, jaki niegdyś uczynił Samarytance: „Byś wiedziała dar Boży!" (Jan 4, 10) i zarzut, który św. Jan Chrzciciel uczynił żydom: „w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie". (Jan 1, 26).

Wybrałem zaś dlatego tę tajemnicę za osnowę mojego do was orędzia, ponieważ wedle wskazówki Ojca św. Leona XIII w Liście okólnym o czci Najśw. Serca Jezusowego, Boskie to Serce jest danym z nieba znakiem, pod którym wierni naszych czasów skupiać się, nieprzyjaciół Boga i wrogów chrześcijańskiego ładu społecznego zwyciężyć i tyle światu potrzebny pokój wywalczyć mają.

A żywego Serca Jezusowego nigdzie na ziemi nie masz, jeno w Najśw. Sakramencie. Ztąd cześć Najśw. Sakrament, znaczy cześć Najśw. i najmiłosierniejsze Serce Zbawiciela.

Dalej ks. arcybiskup omawia obszernie przygotowania ludzkości na ustanowienie Najśw. Sakramentu, samo ustanowienia Najćw. Sakramentu i temi słowami wzywa do uczęszczania na Mszę św.:

Jeśli zaś tak jest, jeśli wierzymy, że Msza św. jest niekrwawem powtórzeniem ofiary krzyżowej, to któż z nas odtąd bez największego wzruszenia będzie w stanie wymówić te proste słowa: idę na Mszę—żeby być świadkiem ofiarowania się za mnie Syna Bożego! Kto dalej będzie miał odwagę opuścić, spóźniać się na Mszę św. w niedziele i święta?

Na Mszę więc! Na Mszę świętą, jak najczęściej, wszyscy, mężczyźni, niewiasty, starcy i dzieci, prostaczkowie i uczeni, wielcy i mali, bo nie my czynimy łaskę Bogu, przychodząc do Kościoła, ale to Bóg świadczy nam największe dobrodziejstwo, że pozwala podstawić i pochylić pod swój Krzyż dusze nasze, aby z otwartych Jego ran potokami łask spłynęła po nich zasługa Jego męki i śmierci.

Także Ciało i Krew swoją Najświętszą Pan Jezus rozdał swoim apostołom nietylko raz jeden, ale ciągle powtarza w swoim Kościele ucztę wieczernikową z wszystkiemi pokoleniami i z każdym człowiekiem z osobna. Po każdej Mszy św. rozdziela się równocześnie na tysiącach miejsc, cały pod postacią chleba i cały pod postacią wina.

Aby pojąć tę bezmiernę hojność i rozrzutność Zbawiciela, trzeba ciągle mieć przed oczyma słowa św. Jana, który bez ustanku powtarzał: „Bóg jest miłość... i myśmy poznali i uwierzyli miłości, którą Bóg ma w nas" (1 Jan 4, 16). Już miłość ludzka nie obrachowywa, nie zna miary i gotowa na wszelkie ofiary, byle tylko zjednoczyć się i złączyć z tym, którego miłuje. Miłość zaś nieskończona i wszechmocna daje wprost nieskończone dowody na to, że istnieje i jest wszechmocna. Jeśli, przyjacielu, nie kochasz, to nie zrozumiesz tego, co mówię. Jeśli zaś jesteś dobrym ojcem, kochającą matką, to pojmiesz mię, a raczej odczujesz, że Zbawiciel prawie nie mógł inaczej postąpić. Zrozumiesz mianowicie racyę, dlaczego Pan Jezus chciał być z ciałem, krwią, Sercem i duszą swoją na każdem miejscu, gdzie tylko znajduje się człowiek, krwią Jego odkupiony. Dał ci Bóg, ojcze, matko, troje, czworo dzieci. Rosną one dokoła ciebie jak młode drzewka, mające być niegdyś podporą twojej starości. Z czasem wyrosły i rozbiegły się za chlebem na wszystkie strony świata. Powiedzcie, czy was to nie boli, czy nie chcielibyście mieszkać z każdem z nich? Radzicie sobie, jak możecie. Miesiąc jeden, jesteś dobra matko u jednego, na drugi miesiąc do drugiego idziesz. Ale gdyby twoje dzieci wszystkie naraz i równocześnie cię potrzebowały, gdybyś wiedziała, że wszystkie naraz smutne, naraz chore, że wszystkie umierają tej samej godziny i szukają cię swem ostatniem spojrzeniem; powiedz, czy nie byłoby to dla ciebie największą męczarnią, że nie możesz się podwoić i potroić, aby być wszędzie, gdzie cierpią ci, których ty kochasz! Otóż coby dobry ojciec rodziny i dobra matka chcieli uczynić, a nie mogą, bo są ludźmi i moc ich ograniczona, to Bóg spełnił, bo On także Ojcem, który ma dzieci wszędzie, i jest nietylko nieskończoną miłością, ale i nieskończoną potęgą. Mógł to uczynić, miłość skłaniała Go, żeby to uczynił, a więc uczynił.

Jak przed chwilą przypomniałem, żeby niki przynajmniej w niedziele i święta nie opuszczał Mszy św., tak teraz wołam do wszystkich: „Chodźcie i skosztujcie, jak słodki jest Pan! Pożywajcie chleba i pijcie wino, które wam dobroć Boża roztworzyła" (Pror. 9, 5). Zapraszam was, bogatych i ubogich, słowy proroka: „przyjdźcie wszyscy, którzy nie macie srebra, kwapcie się, kupujcie a jedzcie: chodźcie, kupujcie bez srebra i bez żadnej zamiany wino" (Izaj. 55, 1).

Słyszałem o chorej dziewczynce, która z wielkiem skupieniem przyjęła nad rankiem wiatyk. Potem zwróciła się z zapytaniem do ojca, który był wyższym urzędnikiem: „a tatko kiedy przyjął Pana Jezusa?" Biedny ojciec nie chciał w tej uroczystej chwili skłamać, że to było już dawno... wybiegł na ulicę wprost do kościoła, a powrociwszy niezadługo, ucałował umierającą dziecinę, szepcząc... kochanie moje, ja bardzo niedawno byłem u Komunii św.

Ach, czemuż ten ojciec nie spełnił swojego obowiązku wcześniej, czemu przynajmniej nie w każdym czasie wielkanocnym? Jeszcze smutniej, jeśli w domu chrześcijańskim syn niedorostek, zepsuty złym przykładem, może wystąpić z uwagą: mamo, kiedy ja już będę taki duży, że jak ojciec nie będę potrzebował przystępować do świętych Sakramentów?

Raz już otrząśnijmy się z grzesznej obojętności i wszyscy przystępujmy po kilka razy w roku do świętych Sakramentów. *Dopóki mężczyźni z klas wykształceńszych tego wezwania nie rozumią i omijają nawet Komunię św. wielkanocną, spowiadają się po opuszczeniu szkół, przed ślubem dopiero, a potem ledwie na łożu śmierci: dopóty nie dźwigniemy i nie odrodzimy się moralnie i ciągle skarzyć się będziemy na brak ludzi i zasad w społeczeństwie.*

Nie mogę też, jako zbrodni, nie napiętnować tutaj wprost praktyki, utrzymującej się zwłaszcza w większych miastach, że mianowicie z obawy, aby widok kapłana nie zabił umierającego, a z drugiej strony, żeby przecież ratować pozory relijności i módz napisać na kartach pogrzebowych, iż chory umarł opatrzony świętymi Sakramentami, sprowadza się ojcu, matce, żonie, mężowi najświętszy Wiatyk dopiero wtenczas, kiedy już konają, lub nawet już oczy zamknęli! Więc takaż to jest miłość i wdzięczność wasza ku osobom najdroższym, iż w chwili najcięższej walki nie dopuszczacie posilić się im chlebem, o którym przecież Zbawiciel powiedział: „że jeśliby go kto pożywał, nie umrze... ale żyć będzie na wieki (Jan VI. 50—51). Gdzie pojedziecie się w dzień sądu, jeśli rzucą wam w oczy oskarżenie, żeście to wy wydarli im wieczność szczęśliwą?!

* * *

Kiedy mowa o Komunii św., nie mogę pominąć jednego jeszcze wielkiego jej skutku. Oto jest ona nietylko pokarmem, który każdą duszę z osobna łączy najściślej z Chrystusem, ale także wspólną ucztą wszystkich chrześcijan, jednoczącą ich między sobą w wielką rodzinę Bożą.

Już pokarm i napój naturalny ma ten podwójny skutek, że podtrzymuje życie człowieka, a przytem zbliża ludzi i umacnia między nimi stosunki towarzyskie. — Eucharystyi moc ta bratania ludzi jest właściwa w stopniu daleko wyższym, niż każdej biesiadzie ziemskiej.

W jaki się to dzieje sposób, objaśnia św. Paweł w I. liście do Koryntyan (10, 16, 17). „Kielich błogosławienia któremu błogosławimy, iżali nie jest uczestnictwem krwi Chrystusowej? i chleb który łamiemy, iżali nie jest uczestnictwem ciała Pańskiego? Bo jeden chleb, jedno ciało nas wiele jesteśmy, którzy jednego chleba uczestnikami jesteśmy". A w liście do Rzymian (r, 12, 5) powiada: „wiele nas jednem ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy z osobna jeden drugiego członkami.

Przez to więc, że w Eucharystyi każdy pożywa tego samego żywego i serdecznie nas kochającego Chrystusa, łączy on się z Nim jak latorośl ze szczepem winnym, jak członek ciała z głową i z całem ciałem. Jednocząc się zaś z Chrystusem, łączy się i brata równocześnie z wszystkimi innymi, którzy w Komunii świętej tak jak on wszczepiają się w Zbawiciela. Prosty rozum mówi bowiem, że, jeżeli dwie rzeczy spajają się z trzecią, są one spojone także między sobą. Ręka prawa, która zostaje w łączności z ciałem i lewa złączona z tem samem ciałem, są też w łączności między sobą.

W tej myśli pisze św. Hilary, że Eucharystya łączy nas w jeden Kościół: Kościołem zaś tym jest Chrystus, który go cały nosi w sobie z wszystkimi jego członkami, a to przez Sakrament swego Ciała. (In, Ps. 4, 25, 46): św. zaś Augustyn, a za nim Sobór trydencki nazywa Eucharystyę „Sakramentem pobożności, znakiem jednostronności, związką wspólnej miłości".

Wedle św. Tomasza, Eucharystya oznacza jedność Kościoła i sprawia też jedność tego mistycznego ciała Chrystusowego, na co wskazuje już jej nazwa Komunia, czyli połączenie. I jak chleb i wino powstają z wielu ziarn i kropli, tak też wszyscy przyjmujący Zbawiciela, ukrytego pod postaciami chleba i wina, mają stać się jednem ciałem.

Piękny był zwyczaj w dawnym Kościele, że biskupi posyłali sobie nawzajem jakoteż bliskim i dalszym parafiom święte Hostye konsekrowane na znak jednak jedności kościelnej. Zwyczaj ten, nie skąd inąd wziął się, jeno z tej wiary, że Eucharystya łączy wszystkich katolików w jedną rodzinę.

Przypatrzmy się jeszcze trochę bliżej, jakie to spółki i związki ludzkie biorą siłę wewnętrzną, zdrowie i błogosławieństwo z uczty eucharystycznej.

Najpierw rodzina katolicka. Przepięknie św. Augustyn nazywa Eucharystyę Sakramentem miłości rodzinnej. Gdzie mąż żyje według wiary i przystępuje częściej do Stołu Pańskiego, tam żona może zawsze mu ufać i bezpiecznie w dobrej i złej doli oprzeć się na jego ramieniu; on jej nie zdradzi — matki swych dzieci. Sam też będzie miał żonę cichą, jasną, czystą, świętą. Dzieci będą mieli karne, wdzięczne, gotowe każdej chwili do ofiary i poświęcenia się za rodziców i rodzeństwo.

Dalej jako ogniwo, łączące ludzi z Chrystusem, Eucharystya jest także węzłem jedności i spójnią miłości między członkami gminy, parafii, dyecezyi, kraju. Wskazuje na to także okoliczność, że Pan Jezus właśnie w czasie ostatniej wieczerzy na miejscu, gdzie spełnił się największy cud miłości, ogłosił światu przykazanie bratnie: „abyśmy się społecznie miłowali, jako On nas umiłował" (Jan 14, 12). I potem poznają nas żeśmy uczniami jego, jeśli się wzajemnie miłować będziemy.

W tej myśli też Ojcowie Kościoła zowią Eucharystyę „Sakramentem pokoju i chlebem zgody". „Ci, którzy ten chleb jedzą — powiada św. Augustyn — nie kłócą się nigdy, nie sprzeczają się z sobą nigdy". Jeśli jest inaczej, to znak, że źle i nie dosyć przysposobieni ten Sakrament przyjmują. Na ten społeczny skutek Eucharystyi wskazuje też dawny zwyczaj Kościoła, że w czasie mszy św. wszyscy obecni dawali sobie wzajemny pocałunek.

I dziś jeszcze, jak to, Ukochani moi, pewnie zauważyliście, i dziś jeszcze przy mszy św. uroczystej kapłan daje pocałunek dyakonowi, a przez niego innym klerykom, przedstawiającym wszystkich wiernych. Także ceremonia, poprzedzająca to danie sobie pocałunku, jest wielkiego znaczenia. Kapłan i dyakon całują mianowicie ołtarz, wyobrażający Chrystusa Pana, czem chcą pokazać, że prawdziwe, wewnętrzne zjednoczenie serc, pochodzi od Chrystusa, który pod postacią chleba i wina jest na ołtarzu.

Szczęśliwa gmina, która zrozumiała, jaki skarb ma wśród siebie w Chrystusie, który w Najśw. Sakramencie stał się spółobywatelem i spółmieszkańcem naszych miast i wiosek. Szczęśliwa parafia, której członkowie odbywają częściej w roku dobrą spowiedź i często, przysposobieni dobrze, przystępują do tej spólnej, parafialnej uczty Bożej! Niepodobna, aby jej mieszkańcy rozdzierali się kłótniami i niezgodą i niszczyli procesami. Na nią musi spłynąć więcej łaski i błogosławieństwa Bożego, niż na dom Obe-ledoma, który przechowywał u siebie jakiś czas arkę przymierza z manną, figurą Eucharystyi. Do takich parafian, którzy w Chrystusie tworzą jakby jedno serce, odnoszą się słowa psalmisty: „oto jako dobra, jako wdzięczna rzecz mieszkać braciej społem (Ps. 132, 1). (Dok. n.)

Czuły opiekun Polaków.

Lwów 7 lutego.

W sprawie rzekomych zajść w gimnazyach w Siedlcach i Zamościu, o których pisał *Wiek XX*, zamieszcza ciekawe uwagi *Haliczanin* o artykule p. t. „Wyłazi szydło z worka". Pisze on, że w odpowiedzi na pewne „ustępstwa", które naród polski z nastaniem w Królestwie Polskiem nowego kursu w dziedzinie języka i narodowości otrzymał, „młodzież i wszelkiego rodzaju demokraci z księżmi robili swoje, a rezultaty tej działalności pojawiły się tymi dniami w chełmskiej Rusi."

„W Rosyi żyją rzymscy katolicy, tak jak są tam katolicy-Polacy, katolicy-Czesi, katolicy-Niemcy, katolicy-Francuzi, Włosi, Litwini i t. d. W czysto polskich okręgach, tj. w guberniach „Kraju przywiślińskiego" (!) katecheci katoliccy uczą religii w gimnazyach i szkołach realnych po polsku, gdyż większość katolików stanowią Polacy. W innych okręgach Rosyi uczą katolickiej religii po rosyjsku. Inaczej — pisze *Haliczanin* — być nie może, gdyż nie wszyscy uczniowie katolicy w tych guberniach Rosyi, w których nie ma liczniejszej polskiej ludności, rozumieją po polsku i trudno wymagać od katechety, aby wykładał religię we wszystkich rozlicznych językach, jakie uczniowie uważają za swój macierzysty..." „Trudno wszystkich katolików niepolskiej narodowości uznać za Polaków i wykładać im religię po polsku, skoro oni tego języka się nie uczyli, nie chcą się uczyć i go nie rozumieją." Że te wywody *Haliczanina* są nieszczere i naciągane, stwierdza ta okoliczność, że procentowo ilość katolików Niemców, Francuzów, Włochów itd. do katolików Polaków przedstawia się ogólnie w krajach zabranych jak 5 : 95.

Przytoczywszy wspomniany artykuł *Wieku XX* konkluduje *Haliczanin*: „Nie wiemy, jakie zajmą stanowisko wobec żądań uczniów polskich władze szkolne i ministerstwo oświaty. Gdyby one zechciały zastosować wobec Polaków taki kurs, jaki zaprowadził w „Kraju przywiślinskim" ks. Imieretyński i naczelnik warszawskiego okręgu naukowego, Ligin — to trzebaby im teraz w następstwie uczynić zadość zachciankom uczniów narodowości polskiej w Chełmskiej i Białej Rusi. W ślad za tem przyszłoby zaprowadzić polską naukę religii także w guberniach: kijowskiej, wołyńskiej, a być może także w moskiewskiej, petersburskiej, niżnogrodzkiej, kazańskiej i innych, dla uczniów: Francuzów, Czechów, Niemców i Włochów wyznaczyć osobnego katechetę, albo nakazać wszystkim tym katolikom wyuczyć się języka polskiego i słuchać polskich wykładów religii."

Jak się ta sprawa skończy — biada troskliwy *Haliczanin* — trudno przewidzieć, no, ale można się spodziewać, że w Rosyi „najdiotsa mnogo gaziet na russkom jazykie", które będą poddawały myśl, aby uczynić zadosyć potrzebom młodzieży polskiej, a być może, że że znajdą się i takie, które będą doradzały ministerstwu, aby wszystkim uczniom wyznania katolickiego nakazano słuchać polskich wykładów religii i aby się uczyli języka polskiego. Wszakżeż przychodziło nam niedawno czytać w łamach niektórych rosyjskich dzienników petersburskich pochwały dla hr. Kazimierza Badeniego, który kazał strzelać i kłuć galicyjko-rosyjskich włościan

---

Jonas Lie. 3

Złe moce.

ROMANS.

(Ciąg dalszy).

— Ah, frachty z Odessy, lub coś podobnego, przypuszczam; ma to czas do jutra. Spodziewam się, że ceny żyta znacznie poszły w górę — i skinął głową Mulwadowi, wiedząc, że i on spekulował na żyto z Odessy. — Tak, tak.. caro rzekł z roztargnieniem.

Inni goscie tłoczyli się około stołu z gazetami, na którym złożono teraz świeże z poczty przybyłe pisma: krajowe, szwedzkie, duńskie, angielską *Shipping Gazette*, niemiecką *Börschalle* i kilka pism illustrowanych. Niektórzy wypytywali ekspedyenta o parowiec i ciekawi byli dowiedzieć się jego przygód. Okręt od samego początku miał morze burzliwe i częste burze. W wielu miejscach słyszał sygnały niebezpieczeństwa. Gdy potem chwycił mróz, widziano z parowca całe mnóstwo statków, przykutych do lodu, które wywiesiły flagę o ratunek. Wiecznie to samo, każdej zimy.

Przy stole wistowym zaś siedziało tych czterech, odsunąwszy nieco krzesło, nieskończywszy gry i czytało dzienniki, rzucając od czasu do czasu jakieś uwagi. Agent asekuracyjny powstał po chwili i po cichu poszedł do bufetu, aby osobiście doglądnąć przyrządzenia dla niego rzeczywiście ostatniej tego wieczoru szklanki grogu.

Północ już była minęła. Do restauracyi przyszło jeszcze kilku sterników; opowiadali że, opodal placu Marty, w ślepej uliczce, wywiązała się przed jakąś szynkownią bójka między marynarzami.

— Najwyższy już czas, aby te zaułki otrzymały wreszcie oświetlenie — zawołał adwokat Gaarder. — Wniosek dyrektora policyi, dotyczący oświetlenia tej części miasta, leży już oddawna w magistracie, panie dyrektorze!

— Hm! — mruknął Bratt i czytał dalej.

— Pociągnie to za sobą wprawdzie koszta — mówił Gaarder dalej — ale to jest koniecznem. Wymaga tego bezpieczeństwo publiczne i honor miasta. Nie można być pewnym, czy ci ludzie tam nie wymordują się kiedy nawzajem. To jasne jak słońce, jak słońce — wołał, zapalając się, ale nie mógł zwrócić na siebie ogólnej uwagi.

Tylko dyrektor Bratt spojrzał na niego poprzez dziennik złem okiem i rzekł przez zęby:

— Ani jednej latarni nie otrzyma ten dyrektor policyi!

— Ależ przeciw jego żądaniu nie można nic zarzucić. Przynajmniej nic rozsądnego — odparł adwokat tonem rozdrażnionym. — W mieście postępowem, nowoczesnem...

— Ani świeczki łojowej — zawołał dyrektor, jakby chciał uciąć dalszą rozmowę na ten temat.

— Jeżeli pan dalej będziesz się wstawiał, panie adwokacie, to nie będzie i knota — przestrzegał Johnston.

— Do dyabła! Po co mamy oświecać ulice temu policyjnikowi! Aby mu jeszcze ułatwiać węszenie za marynarzami i młodzieżą szkolną.— Dyrektor gwałtownym ruchem odwrócił się do Gaardera, widocznie chciał uniknąć wszelkiej dyskusyi z Johnstonem. — Udało mi się nareszcie wydobyć chłopaka Berentsena, wiesz pan, syna maszynisty w moim tartaku, ze szponów dyrektora policyi. Tamten łobuz, który przez niego obity został, otrzymał odszkodowanie za wybite mu trzy zęby i cofnął skargę. Wyobraź pan sobie, jaki to szczur policyjny; chciałby zwichnąć całą przyszłość chłopca z powodu błahostki, że dał się unieść swawoli i drugiego trochę silniej pobił. Nic tylko księga ustaw tu, księga ustaw tam... sprawiedliwość dla wszystkich równa — przedrzeźniał się Bratt. — I zdaje się temu bydlęciu, że gdy stróż nocny przyłapie marynarza nieco głośniej wyśpiewującego na ulicy, to już zaraz trzeba sięgać po tę księgę ustaw, aby krzykacza zamknąć w więzieniu. Barania głowa! Pojęcia nie ma, że rozchodzić się tu musi o dyscyplinę, dyscyplinę i jeszcze raz o dyscyplinę, a nie o jego mądrość prawniczą, w tem mieście, w którem się roi od marynarzy, nie mających w zimie zajęcia... A tego, że młodzież, powróciwszy z jakiejś podróży do domu, musi się radować i weselić, człowiek ten nie może zrozumieć; że się tam przy wesołej zabawie czasem poczubią, co komu do tego. On odpowiada, że pisarze w jego departamencie nie staczają bójek między sobą. Jaki mądry!

— Nikt inny, oprócz Bratta, nie potrafiłby wygłosić takiej ładnej mówki z powodu kilku latarń — droczył się swoim łagodnym głosem Johnston.

— Gdybyś był słyszał, co ja właśnie opowiadałem o chłopaku Berentsena. Byliby go zamknęli na chleb i wodę, lecz potrafiłem go uratować. Musisz się zgodzić, Johnstonie, na moje poglądy.

I spojrzał na niego przenikliwie.

Johnston siedział spokojnie i łagodnie się uśmiechnął:

— Wymyśl sobie coś lepszego; sądzę, że to z marynarzami i młodzieżą szkolną nie da dużo efektu.

Dyrektor również zaśmiał się na chwilkę. Jaki ten Johnston jest dziwny, chciałoby się powiedzieć, wielki, z tą swoją delikatną, spokojną twarzą i świecącemi oczyma! Ale wnet przejął go gniew.

— Nie rozumiem, co chciałeś powiedzieć, ani związku twoich słów z mojemi — powiedział krótko.

Jednym haustem wypił pół szklanki grogu i powstał.

(C. d. n.)

przy wyborach, a także czytaliśmy w tychże gazetach pochwały dla dr. Bobrzyńskiego, który się trudnił „rewno i neusypno“ przez długie koła tem, aby rosyjski naród w Galicyi przestał być rosyjskim.“

„No, na wszelki sposób myślimy — kończy *Haliczanin* — że zajścia w Siedlcach, Zamościu itd., gdy przyjdzie je zestawić z lwowskimi demonstracyami, skłonią rząd do głębszego zastanowienia się nad sprawą polską i uporządkowania jej w sposób, jak tego wymagają interesa Rosyi i samychże Polaków, a być może także i interesa rosyjskiego narodu w Galicyi“.

Tak pisze o Polakach *Haliczanin*, który jednak ogromnie się gniewa na polską prasę, gdy ta nie ironią, ale argumentami zwalcza n. p. utworzenie uniwersytetu ruskiego we Lwowie.

Akta w sprawie boerskiej.

Lwów 7 lutego.

Sprawa południowo-afrykańska, która już prawie półtrzecia roku w naprężeniu utrzymuje cały świat cywilizowany, wszystkie serca szlachetne, podryła fatalnie gmach wszechpotęgi angielskiej, wyrzuciła prawie dumny Albion z szeregu mocarstw decydujących, weszła w nowy okres wskutek tak zwanych dobrych usług Holandyi. Telegramy podały i to w najważniejszych punktach niedokładnie treść komunikatu holenderskiego i odpowiedzi angielskiej. Historyczne te i tak na razie aktualne dokumenty, podajemy przeto dzisiaj w całej osnowie.

Komunikat holenderski opiewa:

„Niezwyczajne okoliczności, w których jedna ze stron w Afryce południowej się znajduje, i które jej przeszkadzają znieść się z drugą stroną, są zdaniem rządu holenderskiego jedną z przyczyn sprawiających, że się bez wytchnienia i bez końca sroży w tamtych stronach wojna, będąca źródłem tak wielkiej niedoli. W istocie okoliczność to całkiem nadzwyczajna, że jedna ze stron wojujących jest całkiem zamkniętą i od reszty świata odciętą, i że przedstawiciele Boerów w Europie widzą się wszelkich środków do znoszenia się z dowódzcami, stojącymi na czele ich wojsk, pozbawionymi.

Stąd pochodzi ta niedogodność, że autorytety, któreby ze strony Boerów układy prowadzić miały, są podzielone na dwie grupy, wszelkiego środka obradowania pospołu pozbawione. Faktem jest, że delegaci Boerów w Europie niczego przedsięwziąć nie mogą, ponieważ stanu rzeczy w Afryce południowej nie znają, stojący zaś w polu Boerzy nie mogą z nimi się układać, ponieważ niewiadomy im jest stan rzeczy w Europie.

Nadto są delegaci w Europie związani swymi listami uwierzytelniającymi, które były w marcu r. 1900 wystawione i tak ściśle ich do niepodległości republik przynależają, że nawet do przywrócenia *status quo ante bellum* (stan rzeczy z przed wojny) nie wolnoby im było przystąpić, jeżeli poprzód nie zostanie ustanowiony sposób co do zagodzenia różnic w zapatrywaniach, jakieby później wystąpiły.

Powody te nasuwają pytanie, ażaliby nie mogło się pomyślnie udać ofiarowanie dobrych usług ze strony jakiego państwa neutralnego, celem umożliwienia rokowań, których w inny sposób nawiązać byłoby niepodobna. Dlatego wielce ważną byłoby rzeczą, gdyby otrzymać można pewność, czy rząd angielski skłoni się do skorzystania z dobrych usług państwa neutralnego, jeżeliby usługi te ograniczyły się jedynie do sprowadzenia ze sobą kompacyscentów stron obu, które to zadanie przypadałoby właśnie rządowi holenderskiemu, ponieważ delegaci boerscy w Holandyi przebywają i jedynie przy tym rządzie są uwierzytelnieni.

Jeżeliby rząd angielski podzielał te uczucia, byłoby to dla rządu holenderskiego powodem do zapytania delegatów boerskich: czy gotowi są udać się do Afryki południowej dla naradzenia się tam z przewódzcami Boerów, i po pobycie, którego termin naznaczyć by wypadło — np. czternastu dni — wrócić do Europy z pełnomocnictwami, któreby ich upoważniały do zawarcia traktatu pokojowego, któryby niezłomnie obowiązywał zarówno Boerów w Europie jak i Boerów w Afryce.

W razie przychylnej odpowiedzi na to pytanie, potrzebaby, aby rząd angielski poruczył rządowi holenderskiemu trzy glejty, mocą których delegaci boerscy mogliby udać się do Afryki, przez czas naznaczony obracać się tam swobodnie i swobodnie wrócić do Europy. Nadto byłoby potrzeba, aby rząd angielski pozwolił im używać telegramów szyfrowanych dla wyznaczenia miejsca. w któremby się ci delegaci z wodzami Boerów zejść mieli.

Po powrocie delegatów z Afryki sprowadziłby ich rząd holenderski z pełnomocnikami rządu angielskiego w tej sprawie, i z całą chęcią ofiarowałby tym panom potrzebne dla ich narad lokale. Na tem uważałby rząd holenderski zadanie swoje za spełnione.

Nie potrzeba dalej się rozwodzić, że pomimo tego wszystkiego stać się może, iż zawiązane rokowania do celu nie doprowadzą, ale taksamo nie jest też wykluczoną możliwość, iż doprowadzą do celu; tak więc wydaje się pożądanem, dopomagać do zawiązania układów w nadziei pomyślnego sukcesu. Ponieważ na każdy sposób trudno, aby która ze stron wojujących pierwszy krok w tym względzie uczyniła, powinno być możliwem, aby wdał się ktoś trzeci i za łącznik służył.“

Angielski minister spraw zagranicznych lord Lansdowne wystosował pod d. 29 stycznia **odpowiedź** następującą:

„Byłeś pan łaskaw przedłożyć mi d. 25 bm. komunikat rządu holenderskiego, proponujący, aby celem zakończenia wojny, rząd angielski bawiącym obecnie w Holandyi Boerom użyczył glejtu dla umożliwiania im konferencyi z przywódcami Boerów w Afryce południowej. Zdaniem komunikatu, mogliby delegaci po konferencyi wrócić do Europy z pełnomocnictwem do zawarcia traktatu pokojowego i rząd holenderski oświadcza, iż w takim razie w jakim późniejszym okresie mógłby usłużyć do zawiązania stosunków między pełnomocnikami, którychby rząd angielski zamianował.

Rząd holenderski oświadcza, iż w razie zgody rządu angielskiego na ten projekt sam zapyta delegatów, czy zechcą się wybrać w proponowaną podróż do Afryki południowej. Z tego należałoby wnosić, że komunikat, który otrzymałem, wydała Holandya na własną odpowiedzialność i bez upoważnienia ze strony delegatów czy przywódców boerskich.

Rząd angielski wedle najlepszej woli zastanawiał się nad komunikatem i w zupełności oceniając powody ludzkości, które rząd holenderski do tego kroku skłoniły, czuje jednakowoż, że obstawać musi przy zajętem poprzód stanowisku, które w parę miesięcy po rozpoczęciu kroków nieprzyjacielkich przez Boerów, publicznie był zamanifestował, jako nie myśli przyjmować interwencyi żadnego obcego państwa w wojnie południowo-afrykańskiej.

Gdyby delegaci boerscy sami pragnęli podać do rządu angielskiego o glejt, to nie masz żadnego powodu, dlaczegoby uczynić tego nie mogli. Rząd angielski jednak oczywiście nie jest w stanie wypowiedzieć zdania swego o prośbie, dopóki nie nadeszła i dopóki się nie rozpatrzy dokładnie w charakterze i pobudkach podania.

Mogę przeto chyba zauważyć, iż rząd angielski na razie nie widzi, czy delegaci posiadają jeszcze jaki wpływ u przedstawicieli Boerów w Afryce południowej, albo jakowy głos w ich radach. Od siebie zauważył rząd holenderski, że nie posiadają żadnych listów wierzytelnych ani instrukcyj, sięgających poza marzec r. 1900. Rząd angielski zaś odniósł to wrażenie, że wszelka władza rządowa wraz z pełnomocnictwem do układów spoczywa obecnie co do kolonii Oranii w ręku p. Stejna, a co do Boerów transvaalskich w ręku p. Shalk-Burgera.

Jeżeli tak jest, to rzecz jasna, że najszybszą i najbardziej zadowalającą drogą ku dojściu do porozumienia byłoby bezpośrednie znoszenie się między wodzami boerskiej siły wojennej w Afryce południowej a naczelnym wodzem sił angielskich, który to wódz już otrzymał pełnomocnictwo do natychmiastowego przedkładania rządowi angielskiemu propozycyj, jakieby nadeszły. W tym składzie rzeczy postanowił rząd angielski, że w razie, gdyby przewódzcy Boerów pragnęli wejść w układy, którychby celem było zakończenie wojny, układy odbywać się powinny nie w Europie, tylko w Afryce południowej.

Nadto nie należy spuszczać z oka, że jeżeli się musi dać delegatom Boerów czasu, aby się do Afryki południowej udali, tam z wodzami stojącymi w polu konferowali i następnie do Europy powrócili dla zdania sprawy ze swej misyi, upłynęłoby conajmniej trzy miesiące, przez który to czas trwałyby dalej kroki nieprzyjacielskie i spowodowałoby się wiele niedoli ludzkiej“.

Kronika.

Lwów, dnia 7 Lutego.

Kalendarzyk.

Sobota 8 lutego rz. kat. św. Jana z Malty; gr. kat. 26 stycznia św. Ksenofonta. Wschód słońca 7·26, zachód 5·04. Nów. Kalendarz słowiański Gniewomir.

Niedziela 9 lutego rz. kat. św. Apolonii P.; gr. kat. 27 stycznia św. Joana Chryz. Wschód słońca 7·25, zachód 5·07 Kalendarz słowiański Gorysław.

Poniedziałek 10 lutego rz. kat. św. Scholastyki P.; gr. kat. 28 stycznia św. Jefrema. Wschód słońca 7·23, zachód 5·09. Kalendarz słowiański Tomiła bł.

Zwracamy uwagę czytelników na List pasterski najprzew. ks. arcybiskupa Bilczewskiego, z którego pierwszej części podajemy główniejsze ustępy. Wysoce cenne są tam ustępy wzywające katolików do uczęszczania w niedziele i święta na Mszę św., do częstej spowiedzi i niezwykle pięknie wyjaśnione jest znaczenie społeczne Komunii św.

St. hr. Tarnowski, który bawił dzień we Lwowie, odjechał w czwartek w południe z powrotem do Krakowa.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Juliusza hr. Korytowskiego na prezesa i dr. Stan. Glogiera na zastępcę prezesa rady pow. w Tarnopolu.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował sędziego powiatowego dr. Kazimierza Dąbrowskiego w Radłowie sekretarzem sądowym w sądzie krajowym w Krakowie, dalej adjunkta dr. Juliana Waltera w Chrzanowie sekretarzem sądowym dla Jasła, wreszcie adjunkta Józefa Windakiewicza ze Skawiny sędzią powiatowym w Radłowie.

Z kolei państwowych. Minister kolei mianował: star kom. budowy Józefa Łapickiego z Halicza naczelnikiem sekcyi konserwacyi Stanisławów IV, zaś komisarza budownictwa Józefa Mühlna ze Złoczowa zastępcą naczelnika sekcyi konserwacyi Przemyśl I.

Dyrekcya poczt przeniosła starszego oficyała pocztowego Kazimierza Kramarzewskiego ze Stryja do Lwowa.

Nabożeństwo 40-godzinne w kościele OO. Jezuitów we Lwowie odprawi się 9, 10, 11 bm. Na znak jedności wiary pomimo różnicy obrządów pontyfikować będą sumę: w niedzielę o 10 ks. metropolita Szeptycki, w poniedziałek o pół do 11 arcybiskup ormiański ks. Teodorowicz, we wtorek o pół do 11 arcybiskup ks. Weber. Nieszpory o pół do 5 z kazaniem odprawią w te dni kolejno OO. Franciszkanie, Karmelici i Bracia mniejsi.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W sobotę dnia 9 lutego w zakładzie fizycznym (ul. Długosza 8) o g. 7·30 prof. uniw. dr. K. Twardowski „Zarys psychologii“.

Rozdział czynności wydziału kraj. Marszałek krajowy hr Andrzej Potocki, zarządził nowy rozdział czynności pomiędzy departamenty wydziału krajowego, począwszy od 16 bm.

Departament I. (dr. Józef Wereszczyński), obejmuje sprawy gmin i powiatów, administracyę funduszu koszarowego, sprawy oświaty: fundusz szkolny krajowy, sprawy teatralne, fundacyę hr. Skarbka i zakładu Ossolińskich, fundacye stypendyjne etc.

Departament II. (Tad Romanowicz), sprawy finansowe, tudzież sprawy tyczące się handlu i przemysłu, sprawy górnicze i solne

Departament III. (dr. Tadeusz Pilat), sprawy gospodarstwa krajowego, regulacyi i melioracyi, weterynaryjne, biuro statystyczne, Bank krajowy.

Departament IV (Kaz. Laskowski). Komunikacye ludowe i wodne, sprawy mytnicze, sprawy szlachectwa

Departament V (M. Onyszkiewicz). Sprawy sanitarne, szpitale, zakłady zdrowotne.

Departament VI (M. Glidziuk). Statut krajowy, ordynacya wyborcza, granice kraju, sprawy wychodźtwa, spisy, rekrutacya, kwaterunki, żandarmerya, opłaty konsumcyjne, poczty i telegrafy, zapomogi i pożyczki z powodu klęsk pożaru.

Znacznie zwiększono zakres biura prezydyalnego, do którego przydzielono sprawy osobiste wszystkich urzędników i dyetaryuszy pracujących w biurach wydziału krajowego, w krajowem biurze sprzedaży soli i w biurze patronatu dla spółek oszczędności i pożyczek. Tu również przydzielono sprawy służby wydziału krajowego i sprawy wszystkich emerytów, jakoteż i sprawę zamku królewskiego na Wawelu.

Z rady m. Lwowa. Na wczorajszem posiedzeniu rada nadała stypendya z fundacyi miejskiej po 144 koron następującym sierotom, uczęszczającym do ludowych szkół miejskich: R. Sławikowskiemu, J. Kogutowi, T. Smutnemu, M. Gralewskiemu, E. Kellerowi, T. Beinerowi, dalej otrzymali stypendya: W. Czaporowska, J. Winterówna, M. Isah, S. Zamojska, J. Jabłońska, J. Głogowski, A. Jawoski, A. Ligęza, J. Początek, S. Przybylski, Z. Białas, B. Pasłowski, A. Patrykowski i G. Koziarski. Następnie przystąpiono do dalszej rozprawy nad sprawozdaniem komisyi teatralnej. Referent r. Radziszewski prostował niektóre pozycye, w sprawozdaniu mylnie podane.

Surowej krytyce poddał sprawozdanie r. Janowicz, wyrażając przedewszystkiem zdziwienie, wobec tego, iż żądano odpisania 20.000 koron za miesiące, w których prawie żadnych wypadków nie było. Dalej zwrócił mowca uwagę, iż obecny dyrektor teatru nie dotrzymuje terminu płacenia czynszu, podniósł też, iż rzekoma panika, wywołana spaleniem się kabla jest fikcyą, co stwierdza okoliczność, że po wypadku dochody kasy nie były mniejsze niż przed spaleniem się kabla. Mowca wyraził dalej przekonanie, że co do kierunku artystycznego dyrektor Pawlikowski zawiódł pokładane w nim nadzieje. W naszym, jednym z nielicznych teatrów polskich, przedstawiano wiele sztuk demoralizujących w rodzaju takich, jak „Złote runo“.

Pod względem artystycznej wartości przedstawień, zdaniem mowcy, teatrowi nie można nic zarzucić; teatr ten jednak jako polski, narodowy nie jest takim, jakim chcemy go mieć. Nie grano we Lwowie utworów wielkich dramaturgów polskich i obcych, a natomiast szerzono ze sceny zepsucie. Wziąwszy pod rozwagę wyniki finansowe, trzeba sobie poważne postawić pytanie: czy nasz teatr ma być nadal w sposób dotychczasowy prowadzonym. Za rok pierwszy dyrekcya teatru wykazuje 200.000 koron deficytu, za drugi rok będzie 400.000 koron. Gmina musi od zysku zagwarantowanego płacić podatek; z czegoż go ma płacić i dlaczego. W rezultacie uczynił mowca wniosek: Ponieważ p. Pawlikowski nie dopełnił zasadniczych warunków kontraktu, tj. płacenia czynszu, przeto uznać go należy kontraktołomnym, rozwiązać z nim bezzwłocznie umowę i zmusić do ustąpienia, czyli usunąć z wydzierżawionego przedmiotu.

R. Rawski imieniem komisyi teatralnej polemizował z wywodami mowców opozycyjnych i stając na stanowisku komisyi twierdził, że rr Lilien i Janowicz posługiwali się „barwami okropnymi“ Na zarzut, iż zestawienia finansowe są zbyt powierzchowne, odpowiedział, iż one nie mogą być zbyt szczegółowe, gdyż w zestawieniach są wydatki i takiej natury, które się nie kwalifikują do omawiania na radzie. Sprawozdanie jest oparte na księgach kasowych, gdzie wszystko jest dokładnie zestawione. Pod koniec r. Rawski wyraził nadzieję, że rada da zachętę p. Pawlikowskiemu do dalszej pracy i przyjmie wszystkie wnioski komisyi.

R. Gerstman podniósł, że sprawozdanie komisyi zawiera jeden ustęp niezgodny z prawdą, że mianowicie dyrekcya zakładu elektrycznego (miejskiego) za wiele sobie każe płacić za oświetlanie teatru. Zarzut to z gruntu niesłuszny. Zakład dyrekcyi teatru nie wyzyskiwał, nie liczył więcej, niż się należało, żaden z konsumentów z podobnymi zarzutami nie występywał. Mowca prosi, by w sprawozdaniu usunięto dotyczący ustęp, jako nieuzasadniony.

R. Głąbiński omawiał sprawę gospodarki finansowej i powiedział, że pierwszem zadaniem rady jest czuwanie nad gospodarką; komisya winna dbać i czuwać nad gospodarką finansową zarządu teatru. W sprawozdaniu jest jeden wielki brak i nie jest uwydatnione, co uczyniła komisya w dziale gospodarczym.

Ze sprawozdania i dyskusyi mowca widzi, że można zmniejszyć wydatki, a podnieść dochody. Są np. siły artystyczne zbędne; komisya podnosi, że za wiele wydaje się na oświetlenie, można więc w tym kierunku poczynić oszczędności. Przychody powiększyć też można, nie powtarzając sztuk, na które publiczność nasza uczęszczać nie chce.

R. Pawlewski demagał się, by komisya była więcej twardą i energiczną, wówczas zamknięcia rachunkowe korzystniej będą się przedstawiały niż dotychczas. Miękkość komisyi jest przyczyną tego, że finanse teatru tak smutno się przedstawiają.

R. Walichiewicz wniósł, by elaborat zwrócić komisyi dla szczegółowego i dokładnego zestawienia przychodów i rozchodów, które są ogólnikowe i niedostateczne. Mowca nie życzy sobie, aby płacący wielkie podatki mieli jeszcze z gminnych funduszów opłacać teatr, który powinien stać o własnych siłach. By dać czas komisyi dla uzupełnienia braków w jej sprawozdaniu żądał r. Walichiewicz odroczenia dyskusyi, w czem poparł go r. Majerski. Wnioski te znalazły większość, poczem dla spóźnionej pory prezydent zamknął posiedzenie.

Prócz wczoraj wymienionych, jako obecnych na balu prasy, notują dzienniki: Stanisława Niezabitowskiego z żoną, Adama hr. Gołuchowskiego, Janusza hr. Tyszkiewicza, radcę dworu dr. Tad. Pilata, artystów-malarzy St. Batowskiego, Mar. Harasimowicza, Tadeuszów Popielów i Rejchana, prof. uniw. Witkowskiego, Oskara hr. Potockiego, br. Brückmana, Konst. br, Brunickiego, Henr. Szeliskiego, hr. Starzyńskiego, radcę dyr. skarbu Drożewskiego, starostów Rozwadowskiego i Harasymowicza, dr. Zukowskiego ze Stanisławowa z rodziną, Soleskich, Krynickich, p. Józefową Gostyńską z p. Wendorffówną, Romanów Kulczyckich, Józefa Rollego ze siostrą, Julianów Bronarskich, Gustawa Fischera, Guszalewicza i innych.

Bal techników odbył się wczoraj w salach kasyna miejskiego pod protektoratem p. marszałkowej hr. Potockiej. Bal zaszczycili swą obecnością państwo marszałkowie hr Potoccy, państwo Małachowscy, rektor politechniki p. Dzieślewski, profesorowie Kempiński, Syroczyński, radca Wydziału krajowego p. Ekielski i w. i. Do kadryla stanęło przeszło 80 par. Dzięki komitetowi balu prasy pozostały na bal techników dekoracye, ozdabiające przedsionki i obie sale balowe Bawiono się ochoczo do rana.

Samobójstwo. Przy ulicy Słodowej l. 4 we Lwowie mieszkał przy rodzicach nauczyciel szkoły im. Mickiewicza i porucznik rezerwowy Karol Mrzygłód. W czwartek zachowywał się Mrzygłód cały dzień nienormalnie; w piątek powrócił rano do domu dopiero około godz. 5. Gdy matka jego wychodziła do miasta pożegnał się z nią czule. Następnie napisał dwie kartki, jedną do rodziny, na drugiej napisał wiersz na temat śmierci. Potem zażył arszeniku, ale ponieważ trucizna działała zbyt powoli, strzelił do siebie dwa razy z rewolweru i wreszcie powiesił się jeszcze na klamce. Gdy matka samobójcy przyszła z miasta zastała już syna martwym. Na miejsce przybyła komisya sądowo-lekarska; zwłoki pozostawiono rodzinie. Powód samobójstwa nieznany.

Dobra matka. Marya Mucha, zarobnica, przyszła w środę do M. Burdy żony murarza zamieszkałej przy ul. Słonecznej l. 42, skradła jej kilka przedmiotów, a w zamian za to zostawiła jej dwuletniego swego syna, sama uciekła. Chłopca oddano do komisaryatu III dzielnicy.

Ogień kominowy wybuchł wczoraj o godzinie pół do 7 wieczorem w hotelu francuskim. Wydobywające się wraz z dymem iskry zwabiły tłum ludzi na plac Maryacki, który spokojnie przypatrywał się, oczekując przybycia straży pożarnej. Gdy ogień już ugaszono, w kilka minut później przybył tren straży pożarnej.

177 milionów marek. Taką imponującą cyfrą długów pochwalić się może Tow. „Trebertrocknung“ w Kasselu, którego bankructwo, ogłoszone w połowie roku ubiegłego, ujawiło cały szereg oszukańczych spekulacyj i wyrafinowanych sztuczek złodziejskich. Upadek tego Towarzystwa był jednem z głównych ogniw w krachu finansowo-przemysłowym, jaki w roku zeszłym nawiedził państwo niemieckie, a wynikł bezpośrednio z bankructwa banku Lipskiego. Obecnie rozgrywa się epilog tej głośnej w świecie kupieckim sprawy, — przed dwoma dniami rozpoczął się w pierwszej izbie karnej sądu krajowego w Kasselu proces przeciw radzie nadzorczej zbankrutowanego Towarzystwa. Na ławie oskarzonych zasiedli: kupiec Herman Sumpf z Kasselu, fabrykant i kupiec Ryszard Schlegel z Kasselu, piwowar Ernst Otto z Dortmundu, oraz właściciele ziemscy Jan Schulze-Dellwig z Haus-Sölde z Westfallii i Arnold Sumpf z Gryfii. Wszyscy podsądni znajdują się w areszcie.

Dzieje tego przedsiębiorstwa na wielką skalę, przedstawiają się w krótkości, jak następuje: Na początku r. 1889 Tow. „Trebertrocknung“ utworzone zostało w Kasselu, jako t. zw. Towarzystwo komandytowe, z inicyatywy kupca Adolfa Schmidta i w tymże samym roku jeszcze przekształcono je na Towarzystwo akcyjne z kapitałem zakładowym 350.000 m. Dyrektorem został Schmidt, — radę nadzorczą stanowili panowie, zasiadający dziś na ławie oskarzonych. Towarzystwo utworzyło się w celu osuszania wywarów piwa, okowity, skrawków buraczanych i innych pokrewnych artykułów paszy, oraz fabrycyi i sprzedaży maszyn. Następnie założone zostały Towarzystwa filialne i fabryki w różnych miejcowościach Niemiec, Austro-Węgier, Rosyi, Finlandyi Norwegii, Francyi, Włoch i Bośnii, a wszystkie te filie opłacały własnemi akcyami wysoki podatek Towarzystwu głównemu w Kasselu za użytkowanie z patentu. Sprzedaż wyrobów zawarowało sobie wyłącznie Towarzystwo główne.

Na wszystkich zebraniach ogólnych, począwszy od r. 1895, położenie interesu przedstawiane bywało w barwach najświetniejszych, tak że ubiegano się o akcye Towarzystw filialnych, których kurs dzięki temu podwyższał się stale. W r. 1895 wynosił 144%, a w listopadzie r. 1896 podskoczył do 895, poczem jednak, skutkiem ostrych napaści prasy, spadł na 177. Gdy zaś zbankrutował Bank lipski akcye te spadły na 20%, a ostatecznie na 1%.

Ogłoszenie upadłości Tow. „Trebertrocknung“ nastąpiło na żądanie kuratora masy upadłościowej tego Banku lipskiego, któremu Towarzystwo winne było, ni mniej ni więcej tylko 89,433 820,02 m. Jednocześnie z ogłoszeniem upadłości zaaresztowano pięciu członków rady nadzorczej, główny zaś uczestnik, dyrektor Schmidt, uciekł za granicę i przed kilku dniami został schwytany w Paryżu. Obecnie toczą się między władzami odpowiedniemi układy o wydanie oszusta. Długi Towarzystwa wynoszą — jak już wspominaliśmy —177 milionów marek, aktywów nie ma prawie żadnych. Śledztwo wykazało, że sprawozdania o świetnym stanie interesów były od roku 1895 fałszowane.

Podsądni zaprzeczają, jakoby wiedzieli o oszustwach Schmidta. Akt oskarżenia obwinia ich: 1) o świadome fałszywe przedstawienie stanu interesów Towarzystwa na zebraniach ogólnych; 2) o umyślną działalność na szkodę Towarzystwa; 3) o stosowanie w oszukańczych zamiarach podstępnych środków, celem oddziaływania na giełdę i na cenę akcyi. Rozprawy sądowe zaczęły się od badania oskarżonych członków rady nadzorczej, a z zeznań ich wynika, że ufali ślepo Schmidtowi i zadawali się tantyemą, która wynosiła w jednym roku 100.000 marek, w innych 80.000 i 60.000 m. O sprawdzaniu raportów ze stanu interesów nikt nie myślał—wierzono na słowo Schmidtowi, że zarobki są olbrzymie. Senzacyjny ten proces budzi wielkie zainteresowanie — sala sądowa w Kasselu natłoczona publicznością.

Kardynał Ciasca umarł w Rzymie na chorobę sercową.

Paderewskiemu wydarzył się niedawno podczas jazdy okrętem do Nowego Jorku fatalny wypadek, który o mało nie pozbawił go życia. Gdy statek znajdował się na pełnem morzu, wybuchła burza. Paderewski mimo to najspokojniej zasiadł do fortepianu i zaczął grać. Wtem pękły nagle śruby, któremi pudło fortepianu było przymocowane do podłogi i fortepian zaczął się miotać po kajucie okrętu, wstrząsanego gwałtownie przez burzę, grożąc przytłoczeniem Paderewskiemu, który z trudem zdołał ujść ciosów i wyjść z kajuty.

O powodach zawieszenia „Rossii“ opowiadają: Wydawcą *Rossii* był niejaki Sasonow, człowiek zupełnie nieznany i bynajmniej nie tak bogaty, aby sobie mógł pozwolić na wydawanie dziennika z takim luksusem, z jakim wydawano *Rossię*. Stąd wniosek, że ten Sasonow był tylko firmą, poza którą kryło się całe lewe stronnictwo dworskie, pozostające pod przewodnictwem pewnego wpływowego hrabiego, który za czasów Aleksandra III popadłszy w niełaskę, prowadzi dotychczas podziemną robotę przeciw carowi. Ów to tajemniczy hrabia miał być głównym inspiratorem *Rossii*, którą subsydyował nietylko znacznemi bardzo sumami, ale także znakomicie pisanymi artykułami. Krytyczny fejleton *Rossii* wymierzony z niebywałą śmiałością przeciw osobie cara, miał także pochodzić od owego hrabiego, a Amfitieatrow użyczył mu tylko swojego podpisu.. Ile jest w tych domysłach prawdy, nigdy zapewne nie będzie można dokładnie stwierdzić.

Stan pogody w Europie. Sprawozdanie stacyi meteorologicznej w Wiedniu notuje: Riva + 3·7 pochmurno. Tryjest + 0·0 śnieg. Abazya + 1·5 pochmurno. Palermo + 10·6 pochmurno. Neapol + 10·5 pochmurno. Nizza + 0·9 pogoda Stockholm – 11·0 pogoda. Petersburg —17·6 śnieg Warszawa — 6·9 pochmurno. Konstantynopol + 12·5 pochmurno. Przegląd ogólny: Maksimum ciśnienia powietrza posunęło się przez Europę środkową, a pod jego wpływem w średnio-północnych okręgach Austro-Węgier wystąpiły wielokrotne wypogodzenia. W północnym okręgu adryatyckim panują jeszcze opady; w Tryeście szalał bora ze śnieżycą. Na północy panują silne mrozy.

† **Wanda hrabianka Zamoyska**, zacna Polka, otaczana czcią powszechną dla wielkich cnów i miłosierdzia, zmarła 5 bm. we Lwowie, w 65 r. życia. Cześć jej pamięci!

Ze stowarzyszeń.

Walne zgromadzenie Towarzystwa historycznego we Lwowie odbędzie się w sobotę 8 bm. o g. 6 wieczór w gmachu uniwersyteckim.

Na Stawach panieńskich w niedzielę 9 bm. reduta na lodzie. Początek o godzinie 5 wieczorem.

MAŁY FEJLETON,

Mądry kret i odważne barany.

BAJKA.

Wieczorem,
Pod borem,
Na stokach polany
Pasły się barany.
A wtem skądsiś kret się zjawił.
Ryjek z jamy wystawił
I palnął mówkę tej treści:
„Barany! złe przynoszę wieści!
Stąd o staj kilka
Widziano wilka,
Pędzącego przez manowce.
Po drodze rozdarł trzy owce,
Jedną młodą, a dwie stare,
Barana i jagniąt parę.
Wnet bestya ta nigdy nie syta
I do was zawita!“
Tu powstał zgiełk i zamęt,
Barany w bek i lament.
Kontent, że efekt sprawiła mowa,
Kret ciągnął dalej w te słowa:
„Taki jest stan rzeczy nagi.
Ale, barany, nie traćcie odwagi!
Aby krwawego ujść chrzestu
Musicie podnieść głos protestu,
Dać wyraz swemu oburzeniu
I bezwzględnemu potępieniu
O ten gwałt tak niesłychany,
Dowieść — żeście barany,
Że barania krew w was płynie,
Która nigdy nie zaginie!
A czem to stwierdzić lepiej,
Jak jednogłośnem beczeniem?...
Was to na duchu pokrzepi,
Dla wilka będzie ostrzeżeniem!
Głośnej demonstracyi waszej,
On niezawodnie się przestraszy.
Zbrodni swoich się zawstydzi
I rozboje sobie zbrzydzi.
Milczeć byłoby więc grzechem,
Znakiem słabości, ducha kalectwem
Wszak bek dalekiem rozbrzmi echem
I będzie wymownem świadectwem
Waszej moralnej wyższości,
Odwagi i żywotności.

Wzniescież protestu pieśń donośną!
Inaczej wam wszystkim biada!
Beczeć — oto moja rada.
Beczeć — a głośno!
Wszak nikt tego nie zaprzeczy:
Ten iększy zuch, kto głośniej beczy!".
Nim skończył, już całe stado
Poszło za jego światłą radą.
Proste barany i merynosy,
Wszystko beczało w niebogłosy.
Kret się poważnie przysłuchiwał,
Zadowolony głową kiwał
I dodawał im otuchy:
„Brawo! brawo! to mi zuchy!
Głośniej! śmielej! dobrze! pięknie!
Teraz to się wilk przelęknie!"..
Nagle — cisza nastała — potem jęk rozpaczy —
Popłoch — rozsypka — przebog! co to znaczy?
Oto baraniem beczeniem zwabiony
Wypadł wilczysko z zasiadki,
W momencie wyprawił jatki,
Kilka baranów położył trupem,
Jednego porwał i uszedł z łupem.
Reszta rozbiegła się na wszystkie strony.
A kret dorędoa? — Dał pod ziemię nura.
Taka już jego natura. *M. Dz.*

Sztuki piękne.

* **100 rocznica urodzin Bohdana Zaleskiego** Z inicyatywy wydziału Towarzystwa dziennikarzy polskich odbędzie się dnia 14 bm., jako w setną rocznicę urodzin Bohdana Zaleskiego, w katedrze obrz. łać. uroczyste żałobne nabożeństwo. Mszę św. odprawi ks. kanonik Lenkiewicz, kazanie wypowie ks. prałat Gnatowski. Na odbytem wczoraj posiedzeniu wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich uchwalił wysłać do ks. arcybiskupa Bilczewskiego deputacyę z prośbą o zarządzenie, aby na czas nabożeństwa katedra odpowiednio została przystrojona.

O wykonanie śpiewów na chórze uchwalono prosić Towarzystwa „Lutnię" i „Echo" oraz artystów opery lwowskiej pp. Jeromina i Ludwiga.

Urządzeniem stosownego wieczoru pamiątkowego ma równocześnie zająć się wydział Koła literacko-artystycznego we Lwowie.

* **Konkurs** dla artystów polskich na projekt wielkiego ołtarza do kościoła parafialnego w Zakopanem, z terminem do 1 maja, ogłasza komitet parafialny w Zakopanem. Pierwsza nagroda 500, druga 200 koron.

Repertoar lwowskiego teatru miejskiego:

W sobotę „Latający Holenderczyk", romantyczna opera Wagnera.

W niedzielę po południu „Jaś i Małgosia" E. Humperdincka.

W niedzielę wieczorem „Tamten", sztuka w 5 aktach Maskoffa.

W poniedziałek po raz 2 „Sprawa", sztuka w 5 aktach Suchowo Kobylina.

We wtorek „Latający Holenderczyk", opera Wagnera.

We środę po raz 1 „Skapany świat", sztuka w 4 aktach z epilogiem przez Władysława Orkana.

We czwartek „Latający Holenderczyk", opera Wagnera

Repertoar teatru miłośników sceny.

W niedzielę po południu „Karmaniol", operetka Moniuszki; wieczorem „Królowa przedmieścia", wodewil Krumłowskiego.

Repertoar teatru w Krakowie.

W sobotę po raz 1 „Zastępca", farsa Duranda.

W niedzielę po południu „Kosciuszko pod Racławicami", wieczór „Zastępca".

W poniedziałek „Kierownik szkoły" Ernsta.

We wtorek „Zastępca".

We środę „Dziady" Mickiewicza.

We czwartek „Wesele" Wyspiańskiego.

Z TEATRU.

(*„Latający Holenderczyk" opera romantyczna w 3 aktach, słowa i muzyka Ryszarda Wagnera*).

Wykonanie tego dzieła u nas było prawie zadawalniające. Tytułową partyę odtworzył p. Szymański; postać ta należy do najtrudniejszych z całej literatury operowej i to zarówno pod względem dramatycznym jak i muzycznym. W kreacyi tej p. Szymański stanął na wyżynie artystycznej i utrzymał się na niej przez cały wieczór. Jeśli moze tu i owdzie p. Szymański nie całkiem pojął rolę w duchu poety-kompozytora, to jednak całość należycie pojęta i wykonana, zasługuje na chlubne uznanie. Jestto najlepsza kreacya, ktorą ten artysta na naszej scenie odtworzył; podnosimy to tem bardziej, gdyż jest to najtrudniejsza partya barytonowa a śpiewał ją wczoraj p. Szymański po raz pierwszy. Dalsze przedstawienia niezawodnie przyczynią się do głębszego jeszcze wniknięcia w ducha poematu i do dalszego wydoskonalenia tej kreacyi.

Pani Ruszkowska jako Senta przekonała nas, iż jeszcze nie dorosła do odtwarzania postaci Wagnerowskich. Na uznanie zasługuje pani Kasprowiczowa jako Mary.

Eryka śpiewał z powodzeniem p. Guszalewicz, który odpowiednio do uwag Wagnera swą rolę dramatycznie pojął Partyę Valanda sumiennie odśpiewał p. Jeromin, a piosnka sternika (p. Drzewiecki) ogólnie się podobała.

Chóry były zadowalniające, tylko w 3 akcie były ilościowo niewystarczające. Zupełne zwycięztwo odniosła wczoraj orkiestra pod kierownictwem p. Spetrino, który zasłużył na bezstronną pochwałę, Gdy jeszcze i chór przy kołowrotku (A-dur) będzie wzięty w żywszem tempie, wtedy wszystko będzie stylowem i wzorowem.

Również na uznanie sasługują stylowe dekoracye, kostyumy i maszynerya ruchomego okrętu z pracowni p. Jasieńskiego, jakoteż reżyserya, która wszystko inscenizowała wiernie według życzeń autora.

Publiczność zapełniła teatr szczelnie. Z początku przyjęła operę tę dość spokojnie, dopiero po drugim i po trzecim akcie oklaskami licznymi wyrażała swe zadowolenie. Opera ta ma powodzenie zapewnione. (*u.*)

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

Na posiedzeniu rady miejskiej wystąpił radny budowniczy Fischer przeciw „Sokołowi" poznańskiemu, powiadając, że nie można ścierpieć, aby członkowie „Sokoła" — towarzystwa politycznego — ćwiczyli w sali gimnastycznej miejskiej szły średniej. Po świetnej replice dwóch radnych Polaków, którzy zaprotestowali przeciw wprowadzaniu do rady miejskiej polityki, większość rady nie przychyliła się do żądania Fischera, mimo, iż ten powtórnie jeszcze energicznie tego się domagał.

— Magistrat krakowski zarządził w piątek po raz pierwszy rozlepianie cenników pieczywa, podanych przez piekarzy krakowskich, oraz ogłoszenie zestawienia cen w dziennikach. Na 33 piekarzy trzech zobowiązało się sprzedawać kilogram chleba po 24 hal., czterech po 25 hal., 11 po 26 hal., reszta obliczyła ceny w dekagramach. Z tego zestawienia wynika, że większość piekarzy podwyższyła ceny chleba w porównaniu z miesiącem styczniem o 2 hal. na kilogramie, dawniej bowiem kilogram płacono po 24 hel.

Z POZNANIA.

(Telefonem i pocztą).

— Sprawozdanie prezydyum policyi berlińskiej które pojawiło się obecnie za lata 1881 do 1900, zawiera także ustęp o ruchu polskim w Berlinie. Sprawozdanie podnosi, że istnienie ruchu polskiego jest objawem zupełnie nowym, pojawiającym się po raz pierwszy w tym peryodzie. Policya tłumaczy sobie to zjawisko, już to zaostrzeniem się narodowych antagonizmów, już też rozwojem Berlina, który stał się centrum ruchu politycznego. Policya rozróżnia dwa rodzaje ruchu polskiego w Berlinie: narodowo-polski i polsko-socyalistyczny, przyczem stwierdza, że oba te ruchy ciągle wzbierają i że istnieje ogromna ilość polskich stowarzyszeń w Berlinie, w pojedyńczych prowincyach pruskich, w Królestwie Polskiem, w Galicyi, na Śląsku, w Anglii i Ameryce, które popierają cele tego ruchu.

Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— *Kuryer warszawski* pisze: Od dni kilku bawią w Warszawie i Dąbrowie górniczej przedstawiciele kolei galicyjskich i przedsiębiorstw przemysłowych tamtejszych, upoważnieni pełnomocnictwami do zawierania układów z właścicielami kopalń węgla w zagłębiu dąbrowskiem, o dostawę tego materyału do Galicyi. O ile nam wiadomo, kopalnie dąbrowskie, czynią możliwie największe ustępstwa na korzyść przyszłych od biorców galicyjskich.

Telegramy i telefonematy.

Kluby i komisye.

Wiedeń 7 lutego

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia komisyi budżetowej, w dyskusyi nad tytułem „Szkoły średnie" omawiał p. Lupul stan tych szkół na Bukowinie, i żądał utworzenia dwóch gimnazyów, jednego rumuńskiego, a drugiego ruskiego.

Przemawiał potem cały szereg mowców w sprawie gimnazyum cylejskiego, polemizując nawzajem między sobą, poczem w głosowaniu tytuł: Szkoły średnie i biblioteki szkolne przyjęto bez zmiany. Rezolucyę referenta o utrakwistycznem gimnazyum w Cylei przyjęto 25 głosami przeciw 22. Rezolucyę w sprawie przeniesienia czeskiego gimnazyum z Opawy odrzucono, rezolucyę w sprawie subwencyi dla niemieckiego gimnazyum miejskiego we Frydku i polskiego gimnazyum w Cieszynie przyjęto. Rezolucyę w sprawie przeniesienia gimnazyum kroackiego z Pisino 26 głosami przeciw 18 odrzucono.

Potem przystąpiono do obrad nad rozdziałem „administracya kasowa". Centralnym punktem dyskusyi był tytuł „subwencya dla gminy miasta Pragi".

Referent Steinwender stawia wniosek, wzywający rząd do przedłożenia z możliwym pospiechem projektów ustaw celem sanacyi finansów krajowych i gminnych.

P. Byk stwierdza, że subwencya dla Pragi odpowiada w istocie żywotnym potrzebom stolicy Czech, jest przeto zupełnie usprawiedliwiona.

P. Byk omawiał dalej finansowe położenie Lwowa i Krakowa. Lwów ma już 26 i pół miliona koron a Kraków 12 milionów koron długów. W petycyach, wniesionych przez te miasta, zestawiono najniezbędniejsze inwestycye i wykazano, że na to potrzeba 20 milionów koron.

Czy może kto twierdzić, że wydatki na asanacyę miasta, w którem panują bardzo smutne stosunki zdrowotne, są tylko wydatkami natury lokalnej i nie zasługują na subwencyę ze strony państwa? Tak samo ma się rzecz z Krakowem. Mowca wnosi rezolucyę z wezwaniem do rządu, aby postarał się o przyznanie dla Lwowa i Krakowa większych subwencyj i wstawił pierwszą ich ratę w budżet na rok 1903.

Obrady przerwano późnym wieczorem. Następne posiedzenie dzisiaj.

Wiedeń 7 lutego.

Komisya budżetowa obraduje dziś w dalszym ciągu nad rozdziałem „Zarząd kasowy".

Komisya budżetowa przyjęła tytuł „zarząd kasowy" i przeszła do obrad nad tytułem „mennice".

Komisya budżetowa załatwiła następnie także pozycyę „mennice", poczem obrady przerwano

Po południu zebrała się komisya o wpół do 4 na dalsze narady.

Na porządku dziennym: fundusz dyspozycyjny.

Sytuacya parlamentarna.

Kraków 7 lutago.

Czas otrzymał z Wiednia następującą informacyę:

Wszelkie kombinacye, snute teraz na temat przyszłego stanowiska Słoweńców w Izbie są zupełnie przedwczesne. Przedewszystkiem wątpliwem jest jeszcze, czy rezolucya hr. Stürgkha uchwaloną będzie w pełnej Izbe także. Samo usunięcie się w Izbie Włochów naprzykład, jużby rezolucyę obaliło. Przypuścić można na razie co najwyżej, że Słoweńcy dla demonstracyi wystąpią z jakimś naglącym wnioskiem.

Sytuacya stałby się jednak mogła krytyczną, gdyby i pełna Izba także rezolucyę hr. Stürgkha akceptowała, i gdyby Słoweńcy wyciągnąć chcieli z tej uchwały konsekwencye, którymi grożą. Nie ulega wątpliwości, że mogą oni udaremnić obrady parlamentarne, a to tem bardziej, że Czesi stoją za nimi całkowicie, a inne frakcye prawicy przyznają im słuszność. Na razie Słoweńcy w komunikacie wydanym wczoraj z odbytego posiedzenia, dają na razie tylko wyraz oburzeniu i konstatują, że co do dalszych kroków powzięli jednomyślne uchwały.

Po raz drugi już przy kwestyi cylejskiej objawia się cała niezręczność polityki lewicy. Pierwszy raz, przed 7 laty, obaliła lewica swój własny gabinet, dziś tworzy ona znowu niebezpieczeństwo dla parlamentu, o którego utrzymanie sama tak gorliwie walczy. Na szczęście na utrzymaniu parlamentu zależy także i Słoweńcom.

Sejm węgierski.

Budapeszt d. 7 lutego.

W dyskusyi budżetowej dep. Rabas omawiał kwestyę ruską. Pochwalał to, co dotychczas w tej sprawie uczyniono, ale wyraził zdanie, że wiele jeszcze jest do roboty. Np. mógłby rząd 200.000 morgów dać Rusinom w zamian za ich posiadłości, za małą dopłatą. Rusini pozyskaliby nieużytki dla uprawy i nie byliby już ciężarem dla państwa.

Dep. Ratkay zarzucał rządowi i większości izby, że prowadzą w błąd ludność w kraju. Większość narodu pragnie odrębnego obszaru celnego dla Węgier, ekscelencye zaś i większość izby dowodzą jak na dłoni, że Węgry istnieć mogą tylko we wspólności celnej. Mowca woli słuchać głosów narodu, a naród domaga się niezawisłych samodzielnych Węgier. (Oklaski na skrajnej lewicy.)

Dep. Emeryk Hodossy sprzeciwiał się żądaniu słowackiego posła Veszelovszkyego, ażeby wolno było języka słowackiego używać od szkoły elementarnej aż do uniwersytetu. Od r. 1896, jak się zdaje, agitatorzy panslawistyczni wywarli pewien wpływ na dobry i potulny lud słowacki.

Dep. Ness uzasadniał interpelacyę w sprawie usunięcia języka niemieckiego ze szkół elementarnych. Mowca wspomniał o wypadkach gnieźnieńskich i wskazał na przykład Rumunii, która wprawdzie pozwala umieszczać szyldy w obcych językach, ale nakłada na nie wysokie podatki.

Podróż arcyksięcia Fr. Ferdynanda do Petersburga.

Petersburg d. 7 lutego. Arcyks. Franciszek Ferdynand przybył wczoraj popołudniu na stacyę „Praga nadwiślańska", gdzie na powitanie dostojnego gościa zebrały się władze wojskowe i cywilne z generał gubernatorem warszawskim Czertkowem na czele. Po przedstawieniu arcyksięciu służby honorowej, przydzielonej do jego orszaku i po przejściu przed frontem kompanii honorowej odjechał arcyksiążę w dalszą drogę.

Petersburg d. 7 lutego. Program przyjęcia arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Petersburgu jest następujący: W piątek 7 bm. odbędzie się obiad u cara w kole familijnem, a wieczorem galowe przedstawienie na cześć arcyksięcia w Eremitażu. W sobotę będzie arcyksiążę składał wizyty wielkim książętom; popołudniu odbędzie się obiad galowy. W niedzielę rano będzie arcyksiążę na mszy św. w kaplicy ambasady austro-węgierskiej, poczem w gmachu ambasady przyjmie deputacyę austro-węgierskiej kolonii. W poniedziałek zrobi arcyksiążę wycieczkę na polowanie, we wtorek odbędzie się bal dworski.

Petersburg 7 lutego. „Journal de St. Petersbourg" ogłasza artykuł, w którym bardzo sympatycznie wita arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i pisze, że węzły tradycyjnej przyjaźni, łączące Austro-Węgry z Rosyą, zostaną obecnie przez osobiste zetknięcie się następcy tronu z carem Mikołajem jeszczo bardziej wzmocnione.

Parlament francuski.

Paryż 7 lutego. Izba deputowanych obraduje nad preliminarzem budżetowym ministerstwa kolonij. Deputowany admirał Rieunier krytykował administracyę kolonij. Rodc as jego przemówienia rzuciła na salę jakaś pani z trybuny pakiet z jajami, wołając: Okradziono mnie! Okradziono mnie!" Pocisk nie trafił nikogo, straż parlamentarna usunęła natychmiast ową kobietę z trybuny.

Izba odesłała następnie rozdział „wojsko kolonialne" napowrót do komisyi, pomimo interwencyi rządu.

Zamordowanie bułgarskiego ministra oświaty.

Sofia 7 lutego. Były nauczyciel gimnazyalny Karandjoutow zabił w przystępie obłędu ministra oświaty Kanczewa wystrzałem z rewolweru, a następnie sam siebie zastrzelił. Był on rodem Macedończyk i w ostatnich czasach był bez posady.

Sofia 7 lutego, Morderca ministra oświaty Karandjulow był przed 3 laty nauczycielem, wydalono go jednak z powodu wielkiej egzaltacyi. W ostatnim czasie starał się on odzyskać utraconą posadę. Zwróciło powszechną uwagę, że żaden z urzędników ministerstwa oświaty nie pospieszył ministrowi z pomocą bo Karandjulow wykonał zamach w biurze ministra i strzelił 6 razy a dopiero 7 strzałem siebie zabił. Miał on wielu zwolenników wśród Macedończyków.

W Chinach.

Pekin 7 lutego. Posłowie japoński i angielski odwiedzili wczoraj księcia Czunga i wręczyli mu protest przeciw traktatowi mandżurskiemu.

Anglia i Transvaal.

Londyn 7 lutego. W Izbie posłów zapytał dep Canning, czy nadarzyła się sposobność do zawiadomienia Stejna i Szalkburgera o wymianie not między rządami holenderskim a angielskim.

Pierwszy lord skarbu Balfour odpowiedział, że 1 lutego posłano odpisy not listownie głównemu komisarzowi Milnerowi, który otrzyma w drodze telegraficznej wskazówkę, aby polecił Kitchenerowi podać wymianę not do wiadomości stojących w polu Boerów.

Dep. Labouchere zapytuje, czy odpowiedź ministra Landsdowne na notę holenderską tak należy rozumieć, że, gdyby przywódcy boerskich sił zbrojnych sami uczynili propozycyę pokojowego załatwienia zatargu, ta propozycya byłaby przesłaną dalej rządowi angielskiemu do rozpatrzenia, jakoteż czy propozycye rokowań, któreby wyszły od Stejna i Szalkburgera byłyby również doręczone rządowi angielskiemu.

Minister kolonij Chamberlain odpowidział na oba pytania Labouchere potakująco.

Haga 7 lutego. Przybyła tu deputacya republik boerskich i oświadczyła w sprawie wymiany not pomiędzy rządami holenderskim i angielskim, że odpowiedź Anglii bynajmniej delegatów nie zdziwiła. Twierdzenie, że bawiący w Europie delegaci Boerów, oraz prezydent Krüger nie mają pełnomocnictwa do prowadzenia rokowań w imieniu Boerów, jest niesłuszne. Rząd angielski wie bardzo dobrze, że gdy w czerwcu roku ubiegłego była mowa o rokowaniach pokojowych, rząd republik południowo-afrykańskich oświadczył, że niczego nie przedsięweźmie bez zapytania się Krügera i delegatów przebywających w Europie. Niestety, odpowiedź rządu angielskiego uniemożliwia delegatom boerskim proszenie Anglii o list żelazny na podróż do Afryki południowej. Deputacya sądzi, że czas trzymiesięczny nie jest zbyt długim i że wystarczyłby na odbycie podróży i powrót z Transvaalu.

Różne.

Madryt 7 lutego, Rząd hiszpański nosi się z zamiarem zaprowadzenia obowiązku powszechnej służby wojskowej. Odpowiedni projekt ustawy wygotował już minister wojny gen. Weyler i przedłoży go kortezom.

Turyn 7 lutego. Z powodu strejku robotników w gazowni tutejszej, onegdaj wieczorem nie paliły się w mieście latarnie gazowe. Główne ulice były oświetlone pochodniami naftowemi.

Konstantynopol 7 lutego. W pobliżu Adryanopola od wczoraj wiele okolic stoi pod wodą. Pociąg Orient-express. który odszedł stąd wczoraj, musiał wrócić z drogi.

Petersburg 7 lutego. W giełdowych kołach utrzymują się wiadomości o zamówieniu przez rząd rosyjski w roku 1903 parowozów w liczbie 1150, oraz 22.500 wagonów towarowych. Parowozy mają być płacone po 87.500 rubli, wagony po 1385 rubli.

Petersburg 7 lutego. Car zarządził zorganizowanie oddzielnej komisyi dla potrzeb przemysłu i gospodarstwa wojskowego celem wyjaśnienia tych potrzeb i obmyślenia środków podniesienia przemysłu. Przewodniczącym komisyi jest minister skarbu, w skład jej wchodzą ministrowie: rolnictwa i spraw wewnętrznych, wiceministrowie, członkowie rady państwa i książę Szczerbatow, prezes moskiego towarzystwa gospodarczego.

Konstantynopol 7 lutego. Wraz ze szwagrem sułtana Mahmudem baszą skazano na śmierć jego przyjaciół, za układanie tajnego sprzysiężenia.

Rzym 7 lutego. Niektóre dzienniki powątpiewają o prawdziwości doniesienia w sprawie mającego nastąpić ogłoszenia aktów sekretarza stanu papieskiego kardynała Rampolli i kongregacyi. dotyczących demokracyi chrześcijańskiej. Według twierdzenia niektórych dzienników, akta te zawierają polecenie do stronnictwa chrześcijańskiej demokracyi, aby podlegała powadze bisnupów i zakazują zarazem duchowieństwu brania udziału w tym ruchu, jakoteż w organach publicznych tego stronnictwa.

Dział ekonomiczny.

— **Komunikat Banku austro-węg.** opiewa: Omawiając zniżenie stopy procentowej banku, dzienniki nadmieniły, że uchwała ta zapadła tylko pod naciskiem obu ministrów skarbu i wskutek energicznego wystąpienia komisarzy obu rządowych, którzy rzekomo zapowiedzieli, że zrobią użytek z przysługującego im wedle statutów prawa sprzeciwienia się. Wiadomość ta jest nieprawdziwa, jak niemniej druga wiadomość, że komitet zarządzający nie przedłożył pełnemu posiedzeniu rady jeneralnej wniosku o zmianę stopy procentowej. W sprawie zniżenia stopy procentowej na $3^1/_2$, uchwalonego już przez komitet zarządzający, również pod przewodnictwem gubernatora. Bank od samego początku postępował w zgodzie z obydwoma rządami, zatem nie potrzebowały one wywierać przymusu jakiegokolwiek na decyzyę rady jeneralnej.

Londyn 7 lutego. Bank angielski zniżył dyskont na 3%.

— **Sekretaryat** ck. uprz. gal. akcyjnego Banku hipotecznego podaje do wiadomości, że z dniem 31 stycznia 1902 roku wynosił stan 4 prc. listów hipotecznych 23.723.800·—, 4 prc. listów hipotecznych 96,164.800·—, 5 prc. premiowanych listów hipotecznych 6,567.400·—, łącznie 126,456.000·— kor.

Asygnacyj kasowych było w obiegu na 2,862.300·— kor.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń d. 7 lutego. (Telegram *Gazety Narodowej*). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po popołudniu. Akcye austr. zakł. kredyt. 690·—, węg. zakładu kredyt. 708·—, Anglobanku 279·50, Unionbanku 565·50, Banku dla krajów koronnych 437·—, Bankvereinu 468·—, Bodencreditu 960·—, Gal. Banku hipot. 538·—. kolei państwow. 686·—, kolei południowej 76·50, tramwaju A. 286·—, B. 282·—, kolei Elbethal 479·—. kolei północnej 5635, kolei czerniowieckiej 576·—, alpiny 383·—, Rima Muranya 497·75, praskiego towarz. żel. 1500, fabryki broni 310·—, tureckie tytoniowe 300·50, oblig. węg. indemniz. 96·—, renta majowa 101·20, austr. renta koronowa 98·60, węg. renta koronowa 97·70, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 95·75, 4-procent. listy banku krajow. 93·75, $4^1/_2$ procent. listy banku krajow. 100·50, 4-procent listy banku hipotecznego 93·50, $4^1/_2$-procent. listy banku hipotecznego 98·—, 5-procent. listy banku hipot. 109·50, 4-procent. galic. obligac. propinac. 98·05, 4-procent. galic. pożyczka kraj. z 1893 r. 95·60, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 91·—, losy tureckie 109·75, marki 117·17, ruble 252·75

— **Berlin** 7 lutego. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·25. (podług obliczenia procentowego), Spirytus 34·—, Austryackie kredyty 101·10, Disc. Commandit 26·90

— **Frankfurt** 7 lutego. Giełda wieczorna Austryackie kredyty 219·20, Kolej państwowa 147·40, Alpiny —·—, Disconto 193·30, Laura 202·40.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 7 lutego. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 8·70 do 8·90, pszenica nowa 0·— do 0·—, żyto gotowe 6·60 do 6·90, żyto nowe 0·— do 0·—, owies obroczny 6·75 do 7·—, owies nowy 0·— do 0·—, jęczmień pastewny 5·25 do 5·75, jęczmień brow. 6·50 do 7·50, rzepak nowy 13·75 do 14·—, lnianka 11·— do 11·50, groch pastewny 7·50 do 8·75, groch do gotowania 8·50 do 12·50, wyka 7·75 do 8·50, bobik 6·— do 6·25, hreczka 6·75 do 7·50, kukurudza nowa 5·90 do 6·10, stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 50·— do 68·—, biała 50·— do 100·—, szwedzka 50·— do 95·—, tymotka 30·— do 38·—.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 16·— do 16·25, paritas Tarnopol na termina 15·50 do 15·75.

Usposobienie spokojne, tendencya stała.

— **Wiedeń** d. 7 lutego. Cukier (spokojnie) 18·35 do —·—. Nafta galicyjska 30·60 do —·— Spirytus 37.80 do —.—.

Wiedeń dnia 7 lutego.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na jesień 0·— do 0·—, na wiosnę 9·58 do 9·59, na maj-czerwiec —·— do —·—, żyto na jesień 0·— do 0·—, na wiosnę 8·08 do 8·09, na maj-czerwiec —·— do —·—, kukurudza na wrzesień-październik 0·— do 0.—, na maj-czerwiec 0·— do 0·—, na czerwiec-lipiec —·— do —·—, na lipiec-sierpień 0·— do 0·—, owies na jesień 0·— do 0·—, na wiosnę 7·82 do 7·83, na maj-czerwiec 0·— do 0·—, rzepak na sierpień-wrzesień 12·60 do 12·70, na styczeń-luty —·— do —·—, olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·— do 0·—, na sierpień-wrzesień 12·60 do 12·70.

Usposobienie: silne.

Stan powietrza: pięknie.

Budapeszt dnia 7 lutego.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na kwiecień 9·51 do 9·52, na maj 0·— do 0·—, na październik 8·41 do 8·43, żyto na kwiec. 7·97 do 7·98, na październik 7·02 do 7·03, owies na kwiec. 7·49 do 7·50, na październik 6·34 do 6·35, kukurudza na maj (1902) 5·37 do 5·38, na lipiec 5·51 do 5·53, na październik 0·— do 0·—. rzepak na sierpień 12·25 do 12·35.

Oferty na pszenicę słabe.

Chęć kupna rezerwowana.

Usposobienie: słabe.

Stan powietrza: łagodnie.

Nadesłane.

Za tą rubrykę Redakcya nie odpowiada.

Dzicy jeźdźcy.

PRZEZ

Teodora Roosevelta.

(Ciąg dalszy).

Ma się rozumieć tacy ludzie, mimo swoich zalet znamiennych, a właściwie skutkiem tych zalet, mogli łatwo wpaść w najgorsze narowy. Słabość dowódcy byłaby zgubą dla pułku; z drugiej zaś strony niemniej zgubnem byłoby żądać pedantycznej akuratności.

Od pierwszej chwili naginaliśmy rekrutów do głównych zarysów dyscypliny, kładąc niewielki nacisk na pomniejsze. Dość było odwołać się do inteligencyi i patryotyzmu tych zuchów, aby osiągnąć jaknajlepsze rezultaty. Ich błędy i usterki płynęły z nieświadomości jedynie.

Gdy Holderman, prosząc do stołu pułkownika i trzech majorów, dodał: „Jeżeli prędko nie przyjdziecie, to wszystko ostygnie“, to nie myślał ich obrażać; przeciwnie, chciał im dać dowód troskliwości. Zmienił natychmiast formę oznajmienia, gdy mu wytłómaczyłem, że tak się nie mówi.

Gdy jeden z szyldwachów, któremu trudno było nauczyć się prezentowania broni, salutując mnie, rzekł: „Prawda pułkowniku, że teraz dobrze“? — rozumiałem, że to mówi nie przez lekceważenie, lecz z radości, że mu się udało nauczyć tej sztuki. W obu wypadkach objaśniłem, jak się znaleźć należy i zastosowali się do wskazówek bardzo skwapliwie.

Jeden z rekrutów Indyan, po dwóch dniach przebywania w obozie, w ciągu których przypatrywał się wszystkiemu, wszedł do namiotu Wooda i oświadczył:

— Panie pułkowniku, chciałbym panu rękę uścisnąć. W pierwszej chwili nie wiedzieliśmy, jak nam się to podoba, ale teraz wiemy, że pan pułkownik zna się na rzeczy, więc może liczyć na nas wszyskich.

Pewnej nocy, bardzo gorącej, moskity były jeszcze zjadliwsze, niż zwykle; wyszedłem z pułkownikiem przed namiot. Szyldwach zajęty był właśnie łowieniem dokuczliwych owadów, które mu się zakradły za spodnie. Widząc nas, nie zaniechał łowów, uśmiechnął się tylko i mruknął: „Nieznośne bestye!“

Zdumiewającem było, jak prędko ci ludzie, nawpół dzicy, pozbywali się nieobyczajności. Uznali sami, że zachowanie pewnych form i przepisów jest konieczne. Nauczyli się składać ukłon wojskowy, nie odzywać się, dopóki nie zostaną zapytani; zrozumieli, że nie obstajemy przy tych formach, aby ich upokorzyć, bo widzieli, że i my staramy się pozmwać nasze obowiązki, świadczymy także szacunek zwierzchnikom. Przytem, co jest bardzo ważne, widzieli, że dbamy o ich potrzeby, i że dokładamy wszelkich starań, aby ich wyekwipować jaknajprędzej i jaknajlepiej.

Ci nowicyusze, jak zwykle, nie dbali o utrzymanie czystości, ale na tym punkcie pułkownik Wood był bardzo srogi, i w krótkim czasie warunki hygieniczne były niezgorsze u nas, jak w obozach regularnych.

Tymczasem musztrowaliśmy naszego żołnierza. Co wieczór odbywały się wykłady; podoficerów uczyli kapitanowie lub porucznicy. Dobra wola i pojętność żołnierzy ułatwiały nam musztrę. W krótkim czasie nauczyli się maszerować i obchodzić z bronią. Wówczas zaczęliśmy ich uczyć strzelania i nacierania na przeciwnika.

Tymczasem kupowaliśmy konie. Pochodziły one z ranchów, były dzikie i z ujeżdżaniem mieliśmy kłopot nielada; gorzej jednak było z końmi narowistymi, zwykli jeźdźcy nie mogliby sobie z nimi poradzić, ale nasze zuchy umiały zażyć każdego rumaka.

Nauka konnej jazdy była igraszką, ci ludzie byli urodzonymi jeźdźcami. Chodziło tylko o wdrożenie ich do manewrów wojennych. Gdzie tylko znalazła się łączka lub większa przestrzeń otwarta, urządzaliśmy ćwiczenia, przerzucaliśmy linie z jednego boku na drugi, to truchtem, to kłusem, a nieraz w galopie. Gdy żołnierze zostali zaprawieni do zwykłych ewolucyj, wdrażaliśmy ich do rozmaitych warunków, w jakich mogą toczyć się bitwy.

Jako broń służył nam karabin kawaleryjski „Krag“ i rewolwer. Wielu używało Winchesterów nowego modelu. Uważaliśmy za stratę czasu uczyć ich robienia pałaszem, jako orężem zgoła im nieznanym, ale z rewolwerem i karabinem byli już oswojeni.

Po dwóch tygodniach musztry, osiągnęliśmy znakomite postępy. Oficerowie i żołnierze pracowali z zapałem. Nasz pułk wyglądał dzielnie. Umundurowanie odpowiadało powierzchowności i naturze szeregowców. Składało się z niebieskiej, flanelowej koszuli, związanej kraciastą chustką pod szyją, z brunatnych spodni, butów myśliwskich i kapeluszów pilśniowych z dużemi rondami.

Żołnierze wyglądali na *cow boysów*, czem istotnie byli. Oficerowie zrozumieli niebawem, że nie powinni się poufalić z szeregowcami, lecz że muszą dbać o nich pod każdym względem. Żołnierze wdrażali się szybko we wszystkie szczegóły, stanowiące całokształt dyscypliny wojskowej; staraliśmy się wlać w nich przywiązanie do pułku i natchnąć ich żądzą wsławienia go na polu bitew.

ROZDZIAŁ II.

Do Kuby.

Do ostatniej chwili wytężaliśmy całą naszą energię, aby jaknajprędzej i jaknajlepiej nasz pułk uzbroić, wyćwiczyć, umundurować i zaopatrzyć w żywność. Na szczęście, było dużo wakansów oficerskich, albowiem pierwsza liczba 780 ludzi, została zwiększona do 1.000. Dzięki temu utworzono dwie zupełnie nowe kompanie i to dało nam możność podniesienia do rangi oficerskiej kilku wybitnych ludzi.

Jednym z najdzielniejszych i najpożyteczniejszych oficerów był dr. Robb Church; mianowany pomocnikiem lekarza pułkowego, przez całą kampanię kubańską, pełnił jednak obowiązki lekarza naczelnego.

(C. d. n.)

Wydawca odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.